

Informujemy z zadowoleniem, iż kamień upamiętniający likwidację "Gazety Olsztyńskiej" w 1939 roku oraz osobę jej redaktora i wydawcy Seweryna Pieniężnego, ma już uporządkowane otoczenie.

Dzieje swojej ziemi na grobowcach czytaj

Byśmy pamiętali

Przypominijmy, iż pamiątkowy kamień, złożony w pobliżu miejsca, na którym faktycznie stał Dom "Gazety Olsztyńskiej", wymagał interwencji budowlanej. Po tekście, jaki ukazał się na łamach "Bez wierszówki", stosowne służby miejskie zreperowały ubytki wokół kamienia. Wydaje się, że taka praktyka postępowania w podobnych sytuacjach nie powinna mieć miejsca. Są pomniki, place, fasady z tablicami, których ochrona przed jakimkolwiek zniszczeniem, musi być praktyką odpowiednich służb utrzymania porządku w mieście. Bez względu na barwy partii rządzących śnieg z ulic i chodników musi być w porę uprzątnięty, kanały ściekowe drożne, oświetlenie sprawne itd.

Olsztyński Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich bierze



Fot. Jerzy Pantak

A może Seweryn Pieniężny będzie patronował dziennikarskiej nagrodzie?

rze na siebie opiekę nad kamieniem pamiątkowym z przedzamacza.

Na powierzchni kamienia wyryte są następujące słowa:

>>Pamięci Seweryna Pieniężnego, redaktora i wydawcy "Gazety Olsztyńskiej", bojownika o polskość Warmii i Mazur, zamordowanego przez hitlerowców

24 lutego 1940 roku, w obozie koncentracyjnym Hohenbruch.

"Gazeta Olsztyńska", założona 1 kwietnia 1886 roku, została brutalnie zlikwidowana 1 września 1939 roku, w dniu napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę.<<

Wszystko po to, byśmy pamiętali.

kjp

Mówi się o tym Przechlapywanie

Wprawdzie na temat, z którego Olsztyn długo jeszcze będzie sływał, wypowiadałem się na radiowej antenie, to poruszony nieco brakiem wiedzy na temat nagrody dziennikarskiej obu stowarzyszeń, powtórzę jedną myśl. Zgodnie z regulaminem nagrody Dziennikarz Roku przyznaje się za miniony rok kalendarzowy. Presja wywierana na stowarzyszenia, by uczyniły wyjątek i przyznały nagrodę za podjęcie sprawy aktualnej wzięła się z przekonania (może słusznego), że po upływie miesięcy spektakularna afera przestanie nią być. Wkrótce też w zapomnienie pójdą wysiłki promotorów nagrodzenia. "Stowarzyszenia dziennikarskie w całym wolnym świecie nagradzają swojego koleżkę najwyższymi nagrodami" (jak napisał w „Debacie” jeden z kolegów) – owszem, nagradzają. One wszakże również posługują się regulaminami i przestrzegają swoich regul.

Jeśli ktoś chce, to ustanawia swoją formę satysfakcjonowania wybranej osoby, choćby to miały być wydrukowane słowa "uznania i szacunku". Jeśli jednak ów ktoś, strojąc się w tożę nauczyciela, popelnia obok niegodziwość łącząc nieżyjącego, słowa "uznania i szacunku" stają się gołosłowne.

Tak oto – nalewając z nieswojego – można rękę przyłożyć do złoczyńcy.

Krzysztof Panasiak

NOVOTEL Olsztyn
Doskonałym miejscem na szkolenie i wypoczynek

Tylko u nas będzie Ci tak dobrze!



- Organizacja konferencji, szkoleń, wesel i innych przyjęć okolicznościowych
- Trzy klimatyzowane wielofunkcyjne sale konferencyjne (do 200 osób)
- Dwa gabinety narad
- Znakomite potrawy z grilla na słonecznym tarasie
- Wygodne pokoje z widokiem na jezioro

Novotel Olsztyn, ul. Sielska 4a. 10-802 Olsztyn
Tel. 089 522 05 00, e-mail: rez.nov.olsztyn@orbis.pl

Życzliwość nie jest cechą banku

PKO S.A. „rozpanoszył” się w naszym mieście, i chyba nie tylko w naszym. Wszędzie logo żubra, sympatycznego, acz rzadkiego już polskiego ssaka; bank co prawda nie jest dziś w stu procentach polski, ale i to nikogo nie dziwi.

Nina Złakowska

Skorzystałam (po raz pierwszy!) z placówki przy Piłsudskiego. Wpłaciłam pewną sumę, ale byłam też zainteresowana stanem konta. Od czasu do czasu jest ono zasilane. Dowiedziałam się, że stan – owszem, natomiast wyciąg w sąsiednim okienku, i to za wprowadzeniem odpowiedniego PIN-u. Nie miałam jeszcze karty, ale od czego są banki. Mogłam okazać się aktualnym numerem konta i dwoma dowodami tożsamości. Podeszłam. Urzędniczkanie widziała możliwości wydania mi karty (miał to zrobić mój bank macierzysty, do niedawna BPH), a póki co, nie mogła mnie poinformować o niczym, nawet podać, jaką kwotą dysponuję. A gdybym tak chciała oszukać? Wykorzystać? I w ogóle Bóg wie co jeszcze? Nie było szansy przekonania dowodem, numerem konta, itp. – widziałam tylko

poirytowany profil. Dla ścisłości dodam, iż wróciłam do kasy i dostałam jednak mój aktualny stan konta; mam nadzieję, że Szanowna Dyrekcja nie wyrzuci z hukiem niesubordynowanej pracownicy za tęszczytę człowieczeństwa. Kiedy wychodziłam, doszła do mnie inna Pani Urzędniczka, z gałązką oliwną na wargach, i poczęła tłumaczyć bankowe racje. Na mój protest, że brak jest przede wszystkim życzliwości w stosunku do klienta (tego nauczył mnie niezapomniany BPH), powiedziała z czarującym uśmiechem: „Bank nie jest od życzliwości”. (sic!)

Na dowcipne pytanie w telewizyjnych reklamach bankowych: „Co jeszcze możemy dla ciebie zrobić?” Odpowiadam: „Okazać odrobinę życzliwości”.

A największy smaczek, proszę Państwa, to fakt, że wpłatę przyjęto ode mnie bez zmrużenia oka. A jak to były brudne pieniądze? ■

Andrzej Zb. Brzozowski
Limeryki dziennikarskie

„Dziennikarskie pomostówki”

Niestety, nie będziemy czytać Dziennikarskiego emeryta. W resorcie powstał pomysł, który Ma zabrać nam emerytury. Nikt nas o zdanie nie zapyta?

„I wice wersa”

Być może kiedyś cud się zdarzy, Władza pokocha dziennikarzy. Lecz obserwując ciąg wydarzeń Jest to na razie w sferze marzeń. Nic tu się nie tli i nie żarzy.

Bez wierszówki - miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie, www.sdp.pl, www.wim.ngo.pl

Prezes oddziału: Joanna Wańkowska-Sobiesiak (tel. 089 523-26-11)

joanna-wankowska@wp.pl

Redaguje: Krzysztof Panasik z zespołem (kom. 603-417-014)

bezwierszowki@o2.pl, DTP: Paweł Lik pawel@zycieolsztyna.pl

Druk: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie publikujemy.

Nakład 300 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank BPH Spółka Akcyjna O/Olsztyn 64 1060 0076 0000 4013 8000 0798

Wydanie współfinansowane przez Urząd Miasta Olsztyn

Na konferencji zatytułowanej „Etyka w mediach w dobie globalizacji. Wyzwania i zagrożenia” jaka odbyła się 7 maja w Bydgoszczy, Paweł Lisicki naczelny redaktor „Rzeczpospolitej” zabierając głos, tak mówił o dziennikarzach (cytując za Rzepą): „Nie tylko opisują świat, ale w pewnym stopniu go kreują. To daje dziennikarzom olbrzymią władzę”.

O seksie, etyce i tym, co wyjątkowo podłe

Joanna Wańkowska-Sobiesiak

Trzeba przyznać, że wiedział co mówi. Bo dziennikarze „Rzeczpospolitej” faktycznie go kreują, zgodnie z własnym wyobrażeniem i oglądem rzeczywistości. Patrz: seksafera w Olsztynie. Przedstawiono ją w takim świetle, że nikt już nie powinien mieć wątpliwości o winie Prezydenta. I to – naturalnie – przed stwierdzeniem tej winy przez Sąd.

Naczelni Rzepy uważali wiodocześnie, że artykuły te były rewelacją, skoro ostro zaprotestowali w tekście „Atak na dziennikarza Rzeczpospolitej” w chwili, kiedy nagroda Dziennikarza Roku przyznawana przez olsztyńskie środowisko dziennikarskie nie przypadła ich redaktorowi. A zastępca naczelnego Rzepy Piotr Gabryel, w felietonie obśmiał wszystkich jurorów, jako przynależnych do układu popleczników prezydenta, którzy chcieli seksaferę zamieść pod dywan. Gabryel (podobnie jak autor wcześniejszego artykułu) nie zająknął się nawet, że nagroda dotyczyła roku 2007, a informacje o seksaferze pojawiły się w Rzepie dopiero w końcu stycznia 2008 r. Gabryel wszystkich nas nazwał ludźmi Prezydenta, jak w filmie Alana Pakuli. Zwłaszcza zapewne ja jestem człowiekiem prezydenta, bo zarówno w czasie posiedzenia jury, jak też odpytwana zaraz potem przez Rzepę stwierdziłam, że artykuły o seksaferze inspirowane były przez polityków.

I co? I okazało się, że były. Potwierdziła to na wizji trzy dni później, w naszych olsztyńskich wiadomościach telewizyjnych jedna z molestowanych. Nie tylko polityk (wymieniony zresztą z nazwiska) namawiał ją do nagłośnienia w mediach ale też wskazał w jakich. Kiedy napisałam o tym w sprostowaniu do Rzepy, sprostowanie nie ujrzało światła dziennego. Nie pasowało do wykreowanego obrazu.

Żeby było śmiesznej wychodzi na to, że w Rzepie nie czytają tekstów jakie zamiesz-

czają. Otóż redakcja ta uznała za atak na swojego dziennikarza stwierdzenie jakie padło na posiedzeniu jury, które przyznawało olsztyńską nagrodę. Chodziło o rzekome inspiracje z CBS i ABW. W Rzepie zapomnieli, że tenże dziennikarz publikując 21 stycznia swój pierwszy artykuł na temat seksaferę napisał: *I właśnie zarządzaniem miasta zainteresowali się we wrześniu 2007 roku dwaj oficerowie CBS z Warszawy. W Olsztynie byli dwa razy. Na miejsce spotkań wybierali zawsze hotel Park przy trasie wjazdowej z Warszawy. Spotkali się z trzema politykami lewicy. Jednak zamiast i niegospodarności usłyszeli wtedy o rzekomym molestowaniu urzędniczek(...). Poszliśmy tym tropem”.*

Nurtuje mnie więc pytanie: skąd o tych spotkaniach wiedział dziennikarz Rzepy? Jeśli nie z CBS to od wspomnianych polityków. Tak czy nie?

Panowie z Rzepy! Jeśli już strzelacie sami sobie w stopę, to chociaż nie mówcie, że ktoś was krzywdzi.

Ale dość o tym. Lepiej napomknę, że prof. Marek Sokółowski na innej konferencji o etyce w mediach organizowanej we wrześniu przez uniwersytet wrocławski zamierza zacytować moją ocenę dotyczącą relacji dziennikarze – seksafera w Olsztynie. Napisałam wtedy a był to marzec, że denerwują mnie dziennikarzy, którzy usurpują sobie rolę sędziów. Dodałam, że nie do przyjęcia dla mnie jest łamanie na moich oczach kregosłupa człowiekowi, czy to winnemu, czy nie. I że nie tak widzę społeczną misję dziennikarzy.

Cieszę się, że to napisałam, bo teraz będę mogła spojrzeć w oczy Hannie Bakule, znanej warszawskiej malarce i pisarce, kiedy znów przyjedzie do Olsztyna. Bo to ona napisała w swoim blogu: *Pomimo całej sympatii dla dziennikarzy i paparazzich chcę powiedzieć, że rozdmuchiwanie sprawy, zanim zostanie zakończona, jest wyjątkowo podłe.* ■

Osądzanie pomocy państwa, organizacji pozarządowych, Kościoła

Rodzina poradzi sobie bez pomocy?

Na zlecenie Magazynu "Familia" Polska Grupa Badawcza przepytła na początku roku losowo wybrane osoby na tematy związane z udzielaniem pomocy rodzinie. Wyniki okazały się zaskakujące.

Iwona Wodzińska
Magazyn „Familia”.
Magazyn Współczesnej Rodziny.

Badanie wykonano na reprezentatywnej grupie 1000 osób w wieku od 20 do 50 lat, można więc uznać, iż wyniki odzwierciedlają zapatrywanie całego społeczeństwa. Wyniki tego badania zamieszczono w nr 1 i 2 Magazynu "Familia".

W nr 1 przedstawiono zanalizowane wyniki odpowiadające na pytanie czy państwo i jego instytucje pomagają rodzinom z dziećmi. Na pytanie to zaledwie niecałe 35 proc. obywateli odpowiada, że tak, większość (40,9 proc.) twierdzi, że jest neutralne. Natomiast niemal jedna czwarta (24,5 proc.) uważa, że państwo nie tylko nie pomaga, ale wręcz działa przeciw rodzinom, w tym 7,4 proc. sądzi, że działa "zdecydowanie" przeciw. Najbardziej "zli" na państwo, że nie pomaga rodzinom, są obywatele z wykształceniem zawodowym, czemu dają wyraz w odpowiedziach. I tak – 28,1 proc. reprezentantów tej grupy uważa, że państwo "działa przeciw rodzinie". Natomiast 53,8 proc. osób z wykształceniem podstawowym (najwięcej) uważa, że pomaga lub bardzo pomaga. Wieś i małe miasta przodują w ocenach neutralnych (po ok. 43 proc.).

Instytucje i organizacje pozarządowe zbierają najmniej ocen negatywnych, mniej niż 10 proc.. Największy też odsetek respondentów (55,4 proc.) uważa, że "pomagają" i "bardzo pomagają" rodzinom.

Analogiczne pytania w odniesieniu do Kościoła i jego instytucji dają odpowiedzi w sumie lepiej oceniające to źródło pomocy. Oceny "pomagają" i "bardzo pomagają" to w sumie 49,2 proc. Za "neutralnością" opowiada się 36,4 proc. respondentów, 14,4 proc. uważa, że Kościół nie pomaga, a nawet działa

przeciw (w tym 4 proc., że "zdecydowanie"). Ciekawe, że najwyższy odsetek przychylnych odpowiedzi padł w dużych miastach (powyżej 200 tys. mieszkańców), a najniższy na wsi (odpowiednio 53,5 proc. i 44,2 proc.).

Największe oczekiwania, niekiedy wręcz żądania w zakresie pomocy dla rodzin, kierowane są w stronę państwa i jego instytucji. Magazyn "Familia" zadał także respondentom pytania o to, czego brakuje polskim rodzinom z dziećmi. O rezultatach tego badania możemy już przeczytać w nr 2 Magazynu "Familia". Na łamach tego numeru możemy się dowiedzieć – czego brakuje rodzicom. Ponadto – dlaczego rodzi się tak mało dzieci? Jaka pomoc w tym zakresie byłaby najlepsza?

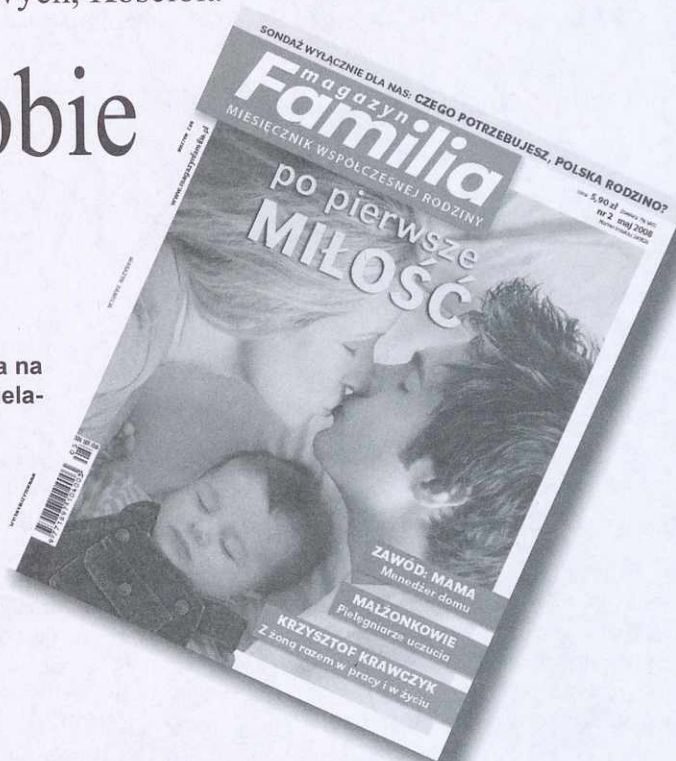
Wśród osób badanych przez PGB odpowiedź na pierwsze pytanie zabrzmiała jak zgodny chór: pieniędzy. Na drugie pytanie podobnie: bo rodzice są za skromnie sytuowani. Na trzecie – to już oczywiste: pomoc finansowa. Niemal 84 proc. polskich rodzin z dziećmi uważa, że najlepszą formą pomocy byłoby wypłacenie co miesiąc z państwowej kasy pewnej sumy na każde dziecko. Do tego jeszcze rodziny z dziećmi powinny mieć zapewnione ulgi w opłatach i podatkach.

Im niższe wykształcenie respondentów, tym głos ten brzmi donośniej: o pieniądze na dzieci woła ponad 91 proc. rodziców z wykształceniem podstawowym i niecałe 80 proc. z wykształceniem wyższym i niepełnym wyższym.

Przydałaby się też lepsza opieka medyczna i psychologiczna. Z tym postulatem zgadza się 63,6 proc. rodziców niepełnoletnich dzieci. Mieszkańcy średnich miast zwracają na siebie szczególną uwagę przy drugim pytaniu. Dlaczego w Polsce rodzi się

obecnie mało dzieci? Nie przodują oni wśród tych, którzy uważają, że przyczyną jest niedostateczna sytuacja materialna potencjalnych rodziców, nie tłumaczą też znikomego przyrostu naturalnego obawą przed utratą pracy (to największy problem w małych miastach) ani obawą kobiet przed załamaniem kariery zawodowej (tu "wygrywają" pozostałe miasta). Natomiast mieszkańcy średnich miast częściej niż inni tłumaczą brak dzieci małym zainteresowaniem ze strony krewnych oraz

instytucji wspierających rodzinę. W największym też odsetku wskazują na obawę kobiet, że przerwa w pracy, spowodowana urodzeniem dziecka, obniży przyszłą emeryturę. To nie koniec obaw – ta grupa ankietowanych w największym też procencie (gdy mieszkańcy dużych miast w procencie niemal trzykrotnie mniejszym, najmniejszym ze wszystkich) uważa, że kobiety nie chcą rodzic z obawy przed utratą zdrowia i pogorszeniem wyglądu z powodu ciąży i porodu. ■



□ NASZE SPRAWY

Zakończył się w Warszawie zjazd delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Wyłonił się nowy rząd SDP na kolejną kadencję. Funkcję prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich delegaci powierzyli ponownie **Krystynie Mokrosińskiej**. Do władz SDP weszli ponadto nasi koledzy – do Komisji Rewizyjnej delegaci wybrali **Andrzeja Dramińskiego**, a do Komisji Interwencyjnej – **Zbigniewa Wytrążka**.

Do omawiania zagadnień poruszanych podczas obrad zjazdu wrócimy w kolejnym numerze "B.W."

□ NASZE SPRAWY

Spieszymy też z gratulacjami dla **Andrzeja Dramińskiego** za uzyskanie wyróżnień w ogólnopolskim rankingu Kancelaria Prawna 2007 oraz w konkursie "Prawnik PRO BONO 2007". Miło nam, radujemy się z uhonorowanym.

Natomiast **Ireneuszowi Iwańskiemu** należą się słowa uznania w chwili przejęcia przewodniczenia Radzie Programowej TVP 3 Olsztyn. Mamy nadzieję, że strzeżenie programu oznaczać będzie również wpływanie na jego atrakcyjność.

W sali na wieży Muzeum Warmii i Mazur 11 kwietnia została otwarta wystawa ceramiki Anny Sułkiewicz-Rudzkiej, kustosza, wieloletniego pracownika Działu Sztuki Współczesnej Muzeum.

Debiut Anny Sułkiewicz-Rudzkiej

W poszukiwaniu formy

**Krystyna
Koziełło-Poklewska**

W zaproszeniu czytamy: Autorka kilku wystaw prezentujących sztukę współczesną ze zbiorów muzealnych. W 2007 roku ukończyła dwuletnie studium podyplomowe Dyscypliny artystyczne w architekturze na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Dyplom z ceramiki artystycznej, uznany za jeden z najbardziej interesujących w dziesięcioletniej historii istnienia studium, obroniła w pracowni prof. Krystyny Cybińskiej. Inspiracją autorki jest natura z jej bogactwem form i kolorów. Środki wyrazu ogranicza do najistotniejszych formy i powierzchni. Prostotę kształtów dopełniają kolor i struktura szklaw, głównie redukcyjnych, oraz faktura przedmiotów, wynikająca z ręcznego ich kształtowania.

Pojęcie ceramika – mówi autorka – dotyczy przedmiotów wykonanych z gliny i wypalanych w bardzo wysokich temperaturach. Ma ona bardzo szeroki zakres od ceramiki budowlanej i sanitarnej przez wyroby użytku codziennego, po ceramikę artystyczną, zwaną też unikatową, będącą jedną z dziedzin sztuki. Tzw. ceramika użytkowa (design) jest również jedną

z dyscyplin wykładanych na ASP we Wrocławiu. Dotyczy projektowania naczyń ceramicznych, przeznaczonych do produkcji przemysłowej, w których forma i dekoracja podporządkowane są ich funkcji. Ja jednak wybrałam pracownię ceramiki unikatowej prowadzoną przez panią prof. Krystynę Cybińską.

Ceramika unikatowa to dzieło jednostkowe, niepowtarzalne, projektowane i wykonane w jednym egzemplarzu, powstające w wyniku poszukiwań twórczych, doświadczenia technologicznego oraz wiedzy z zakresu chemii. I takie też prace możecie państwo oglądać na mojej wystawie.

– W ceramice najważniejszą rolę odgrywa tworzywo, w Pani przypadku glina?

– Fascynacja gliną odpowiada na pytanie, dlaczego wybrałam ceramikę. Można ją ugniatać, lepić, rozwałkować, fałdować, zrywać, kroić, rąbać, łamać, scierać, drapać, szlifować, kruszyć i zawsze jest właściwym materiałem do każdej z tych sytuacji. Można ją rozcierać i rozmywać aż do błota i szlamu, malować nią i polewać i nigdy nie przestanie być gliną. Może mieć konsystencję masła, miękkość skóry, wiotkość mokrej tkaniny i twardość kamienia. W ogniu wyłania się kolor, szlachetniejsze. Czy to nie fantastyczne doznania?

Dotarcie do tajników warsztatu ceramika zajęło Annie Sułkiewicz-Rudzkiej dwa lata, wiele czasu pochłonęły doświadczenia z tworzywem, jakim jest glina, i szklawieniem. Na własną rękę szukała połączeń pierwiastków, by w efekcie otrzymać kolor złota, szarości, zieleni czy błękitu w kolorze cykorii. Współczesna ceramika unikatowa nawet gdy sięga po formę naczyń, jest rzeźbą lub malarstwem.

Bardzo interesująca i bardzo malarska jest

mozaika o tematyce figuralnej. Najpierw powstał projekt – koła postaci kobiecej, bez głowy, tylko tułów z nogami i rękoma, ukośnie wkomponowanej w prostokąt. Cała kompozycja sprawia wrażenie znaku malarskiego o postrzępionych konturach. Następny etap to wykrawanie fragmentów, wypalanie, wielokrotne szklawienie, by uzyskać kolor bieli z czarnymi cętkami, czerwieni, i ugrów przechodzących w czerń. Towarzyszy tej pracy lekkość malarskiej kompozycji.

W poszukiwaniu formy artystyka wykonała dwa autoportrety-reliefy oraz kompozycje z przetworzonym liściem. Podobnie jak inne prace te są zdobione różnymi rodzajami szklaw i dekoracji podszklawowych, splecia wypełnianych innym kolorem, których receptury są zwykle najpilniej strzeżoną tajemnicą twórcy.

– Kiedy rozpoczęła się Pani przygoda z ceramiką?

– Dzisiaj stwierdzam, że dużo za późno urzekła mnie ceramika. Zawsze marzyłam, aby coś zrobić dla siebie. Moje zainteresowania sztuką datuje się najmłodszych lat. Po maturze zdawałam na Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Niestety, nie dostałam się. Skończyłam Pedagogikę w Toruniu. Po studiach w 1985 roku podjęłam pracę w Dziale Etnografii Muzeum Warmii i Mazur. W 1990 przeszłam do Działu Sztuki Współczesnej, wcześniej kierowanego przez mgr Annę Samulowską, a obecnie mgr Grażynę Prusińską. Pracuję przy organizacji wystaw i opiekuję się zbiorami ceramiki i szkła artystycznego. Samodzielnie organizowałam dwie wystawy współczesnego szkła artystycznego ze zbiorów Muzeum Warmii i Mazur w Mrągowie i w Domu Gazety Olsztyńskiej. Przypadek zdecydował, że podjęłam te studia artystyczne. W trakcie przygotowywania wystawy szkła współczesnego z naszych zbiorów (eksponaty pochodzą głównie od artystów absolwentów wrocławskiej

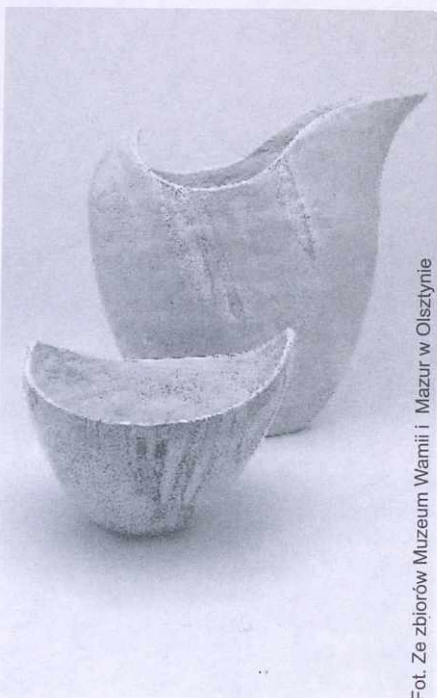
uczelni) pojechałam do Wrocławia, by w Akademii uzupełnić materiały niezbędne do wystawy. Zobaczyłam ogłoszenie o dwuletnim podyplomowym studium. Szybka decyzja. Ale czy podołam? Pokonałam wszystkie trudności, a było ich wiele, i dziś prezentuję swój dorobek. Jest to mój debiut artystyczny, możliwy dzięki dyrektorowi Januszowi Cygańskiemu.

– Pokaz dyplomowy odbył się we Wrocławiu w czerwcu 2007 roku. Komisja jednogłośnie przyznała jej pracom ocenę celującą. Myślę, że była to dla pani nagroda za trudy zmagania się z gliną i ogniem.

– Umiejętności te mogłam nabyć jedynie na zasadzie kontaktu uczeń – mistrz. Tylko doświadczony nauczyciel jest w stanie dać podstawy do samodzielnych poszukiwań. Ja miałam to szczęście, że moją nauczycielką była pani profesor Krystyna Cybińska, jedna z pierwszych absolwentek Wydziału Ceramiki ASP we Wrocławiu, od ponad 50 lat zajmująca się ceramiką unikatową. Doskonały pedagog z powołania i poczucia odpowiedzialności, wybitna artystka i niezwykła osoba. Prócz postaw technologicznych zyskałam dzięki naszemu kontaktowi nowy rodzaj wrażliwości na formę i kolor, a także przekonanie o trafności wyboru. To dzięki doświadczeniu i pomocy pani profesor ta wystawa stała się możliwa, a pan dyrektor, proponując mi debiut w muzealnych wnętrzach, potwierdził, że warto było podjąć wysiłek nauki w odległym Wrocławiu, mateczniku ceramiki polskiej.

– A dalsze plany związane z pracą artystyczną?

– Marzę o otwartej pracowni ceramicznej, muszę zbierać pieniądze na piec. Następnie zastanawiam się, jak transportować glinę z okolic Wrocławia (Jaroszków) oraz składniki szklawotwórcze, których podstawą jest skała, wydobywane również w okolicach Jaroskowa. Problemów będzie jeszcze więcej, ale mam nadzieję i wolę działania.

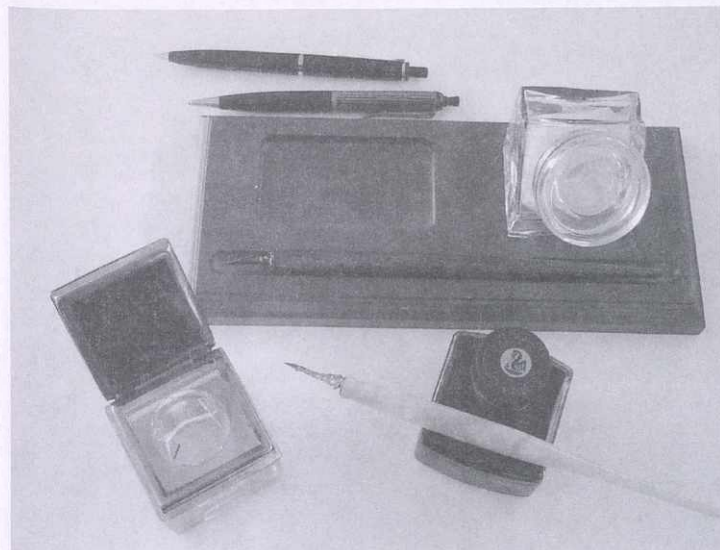


Fot. Ze zbiorów Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie

Sentyment, wygoda, snobizm za niezłą cenę?

Dziennikarze – do piór!

Nie było ono synonimem wygody, ale wygląd miało nobliwy. Co więcej – wymuszało staranność. Przyznam, że posługując się nim nigdy nie wyprowadziłem swą ręką brzydkiego wyrazu. Wieczne pióro.



Tymi przyborami piszą dziś już tylko kaligrafowie

Krzysztof Panasik

Kto dziś pamięta naszą uczniowską udrękę, kiedy chciało się z całego serca napisać pięknie, ukształtować inicjał, zawinąć wykończenie, cóż, skoro pomiędzy cięciem stalówki przy tak zamaszystym pociągnięciu, wbijała się drzazga (papier był drzewny i zawiarał pułapki). W szkole nie można było pisać piórem wiecznym, lecz zwykłą obsadką z osadzoną prostą stalówką, czyli piórem maczanym w kałamarzu wypełnionym atramentem. W ten tylko sposób można było zgłębić tajemnice kaligrafii. Kiedy więc po wyjściu ze szkoły można było, np. domowe wypracowanie napisać wiecznym piórem, to była ulga!

Kogo dziś trapią problemy kaligraficzne, albo kto posługuje się wiecznym piórem, nie okazjonalnie, lecz w codziennej pracy? „Malarze – do pędzli, dziennikarze – do piór, pasta – do zębów!” To karykatura całkiem poważnego hasła dawnego reżimu.

– Wbrew obiegowym opiniom używanie pióra wiecznego nie zeszło, wraz z użytkownika-

mi, do podziemi. Wieczne pióra są wciąż w modzie. I nie muszą to być wcale pióra z najwyższych półek cenowych – mówi Bożena Wolska, prowadząca Centrum Piór Wiecznych (jest taka placówka w Olsztynie). – Czy pisanie wiecznym piórem bierze się z rodzinnej tradycji, z sentymentu do rzeczy ładnych, z wygody używania przedmiotu dopasowanego tylko do naszej ręki, ze snobizmu? Pracując w tej branży odpowiem, że ze wszystkiego po trochu. Wyjątkiem notowanie, ono – z praktycznych powodów – podsuwa długopis. Ale pisanie, w pełnym tego słowa znaczeniu, to domena wiecznego pióra.

– Czy może Pani wyodrębnić przedstawicieli jakichś zawodów, którzy są stałą Pani klientelą?”

– Owszem, podam nawet w kolejności częstego odwiedzania nas. To są naukowcy, dziennikarze, prawnicy, politycy, biznesmeni, lekarze, nauczyciele.

– A jacy dziennikarze bardziej – radiowi, telewizyjni czy prasowi?”

– Przede wszystkim radiowi oraz prasowi.

– Czy są może jakieś okresy wzmożonego zainteresowania piórem

– Okresy składania prezentów, zwłaszcza okresy szkolne. Ale jest też zwykła codzienność – konieczność wymiany stalówki i duszy, czyli tzw. części przedniej, która w wielu współczesnych modelach, jest modulem. Kupno atramentu, nabożów, tłoczków, pompek itp. Także ołówek automatycznych, długopisów, wkładów. Komu raz pióro dobrze posłuży, ten staje się mu wierny. Stąd liczny krąg stałych klientów.

– A marki najdroższe, słynne; błysnięcie takim piórem może (powinno) odpowiednio nastroić obserwatora!

– To prawda, ale nie należy do aglomeracji, której społeczność jest bardzo zasobna. Wydanie sumy powyżej 2,5 – 3 tys. zł, za wieczne pióro, nie powinno być problemem, ale jest. To oczywiście, że jeśli ktoś życzy sobie wysadzone diamentami, pojawi się w uzgodnionym terminie.

Nieco skromnie, z boku, w przeszklonej gablotce, ekspozycja zaprzyszłych eksponatów – obsadek, kałamarzy, wyszukiwanych przyborów, których prze-

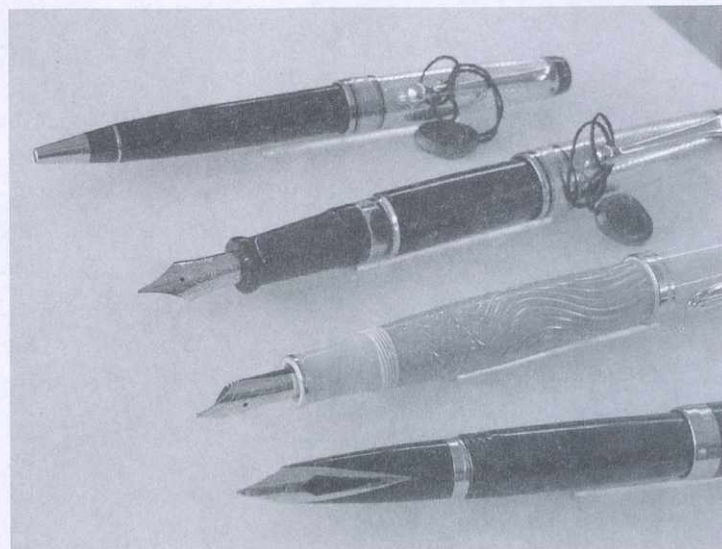


Bożena Wolska z olsztyńskiego Centrum Piór Wiecznych.

znaczenie za chwilę „pamiętać będą najstarsi”. Na tle tej skromności sprzed lat – marki supermocarstw, znane od dziesięcioleci. Także nowe nazwy, producent zdobywający rynek, wyszukane pomysły tkwiące wszakże głęoko w tradycji, cała produkcja wykonywana ręcznie, i to nie w kraju słynącym z taniości siły roboczej.

Ale, skoro o taniości, na tzw. rynku wtórnym pojawiają się produkty udające poszukiwane, markowe wyroby uznanych firm. Taniocień ostrzega przed okazynym zakupem. Jeśli ktoś zaryzykuje, chwila szlenstwa kończy się rozczarowaniem w chwili chęci kupienia choćby atramentowych nabożów. Oryginalne nie pasują.

Korzystam z dobrej kreski kilku (pięciu) marek piór i tyłuż długopisów. Ostatnio z pokorą wróciłem do czynienia notatek przy użyciu ołówek automatycznych. Z pasją oddaję się ostrzeniu ołówek konwencjonalnych, błędna kreskę wycieram gumką i myślę, że dziennikarskiego zawodu na inny bym nie zamienił.



Współczesność kusi kształtem i ceną

Zbliżenia

Kościół w mediach

Niedawno w Warszawie, w siedzibie metropolity warszawskiego abp Kazimierza Nycza odbyła się dyskusja na temat wizerunku Kościoła w środkach przekazu. Katolicka Agencja Informacyjna zamieściła o tym stosowny komunikat, z którego cytujemy fragmenty. Warto poznać zagadnienia przeżywane w mediach kościelnych.

Podkreślano, że Kościół, podobnie jak i cała polska rzeczywistość opisywany jest w sposób coraz bardziej uproszczony i schematyczny, zaś jego medialnymi „twarzami” nie są z reguły osoby najbardziej reprezentatywne.

Gospodarz spotkania abp Kazimierz Nycz porównał rzeczywistość Kościoła do góry lodowej: widać jedynie fragment, przy czym ta niewidoczna część jest i większa i w istocie ważniejsza.

Socjolog, prof. Edmund Wnuk-Lipiński zaznaczył, że media niejako z natury spłaszczają czy też deformują rzeczywistość bo muszą się liczyć z wymaganiami odbiorców. Dodał, iż jego zdaniem jest coś takiego jak „medialny powab zła”, zaś czynnik ten decyduje też o sposobie w jakim środki przekazu mówią o Kościele i religii.

Zdaniem rektora Collegium Civitas proces „tabloidyzacji” jakiemu ulegają także poważne polskie media może powstrzymać jedynie ustanowienie mediów publicznych. – W Polsce są państwowe media partyjne oraz media komercyjne. Publicznych, w mojej ocenie, jeszcze nie mamy.

Zdaniem socjologa czymś bardzo niebezpiecznym dla Kościoła jest wchodzenie niektórych jego przedstawicieli w sferę profanum. – Bo jeśli jednymi drzwiami wchodzi polityka – innymi wychodzi wiara – podkreślił dodając, że pokusa upolitycznienia widoczna jest zarówno w mediach jak i w samym Kościele zaś wszelkie tego przejawy będą przez media wychwytywane.

kjp/KAI

Z bocznej trybuny

O kibicach i kibicowaniu

W słowniku współczesnego języka polskiego, autorstwa znawców narzędzia, którym na co dzień się posługujemy, można przeczytać, że „kibic, to osoba obserwująca pewne wydarzenie i dopingująca biorących w nich udział”. Może być „zapalony”, gdy mowa o sympatyku drużyny piłki nożnej lub „uaktywniony”, co z kolei przypisuje się kibicom jakiejś partii politycznej, ale w szczególnych okolicznościach, najczęściej tuż przed wyborami.

Wacław Ostoja

Jednak obydwa określenia nijak się mają do tego, o czym chcę pisać. Przed kilkoma tygodniami Olsztynem wstrząsnęła informacja, że w trakcie meczu specjalistów od kopanej doszło do burd, w których wzięły udział grupy wyrostków. Sympatyzujące, no właśnie, bo tu mam problem. Z kim czy z czym? Bo chyba nie z tym, co działo się na boisku, ponieważ najpewniej już przed przyjściem na stadion, były świadome tego, co na nim będą robić. Na pewno nie oglądać sportowego widowiska. Uaktywnili się po pierwszym gwizdku sędziego, jednak poziom adrenaliny zwiększali przy pomocy procentów na długo przed. Najbardziej krewcy z nich teraz trochę posiadają, ale

czy coś z tego rozumieją. Śmiem wątpić. Dlaczego o tym piszę? Bo przypadki stadionowych chuliganów, lub jak kto woli, piłkarskich pseudokibiców, nieodparcie wywołują u mnie także inne skojarzenia. Niedobre skojarzenia, ponieważ dotyczą tej części lokalnej społeczności, której zaufałem. Przyjrzałem się dokładnie, gdy podchodzili do wyborczej bramki, z nutą rozrzewnienia słuchałem, wielce obiecujących, wyborczych przysięwek i wpuściłem do ratuszowego ogródka. Teraz ze zdumieniem konstatuje, że z tego, co było przed, niewiele zostało. Miało być ładnie, efektywnie i z pożytkiem dla tych, którzy ich wybrali. Miało być, a jest, jak zwykle. Czyli nijako. Na szczęście bez burd, bo tego już bym nie zdzierzył. Chociaż i tak

trudno wytrzymać, gdy co kilka miesięcy słyszę te same slogany. O konieczności dbania o prawidłowy rozwój młodego pokolenia, szczególnie fizyczny, o perspektywach budownictwa sportowego, o ścieżkach zdrowia, że o rowerowych już nie wspomnę. I za każdym razem, gdy cichną ich głosy, świerzbi mnie ręka. Aby, jak ci od stadionowej zadymy, też sięgnąć po cięższe argumenty. I tak dosolić, by oprzytomnieli. By zrozumieć, że do gminnego ogródka nie wpuszczono ich po to, by siedzieli i rzucali sloganami – co mogłoby mnie spotkać, gdybym za mocno argumentował – lecz byli aktywni. A przede wszystkim, skuteczni. W pozytywnym tego słowa znaczeniu. Dlatego nadal im kibicuję. Może wreszcie oprzytomnieją. ■

Talenty napotkane

Etiudy uliczne

W okolicy Pałacu Młodzieży spotkaliśmy, ze szkicownikiem w dłoniach – Różę Annę Ludwиковską z III kl. Gimnazjum w Olsztynku. Powiedziała nam o sobie i przekazała olsztyńską impresję:

Mieszkam w małej, malowniczo położonej wiosce niedaleko Olsztynka. Interesuję się wieloma technikami plastycznymi. Najpierw było to malarstwo farbami kryjącymi, potem suche pastele, ołówek i pastele olejne. Rodzice chcieli, bym dalej kształciła się w liceum plastycznym, ale mi nie odpowiadał ten projekt. Kompromisem było zapisanie mnie na zajęcia rysunku i malarstwa, które odbywają się w olsztyńskim Pałacu Młodzieży. Uczęszczam na nie już od ośmiu miesięcy i na prawdę je sobie cenię. Oprócz tego interesuję się także naukami przyrodniczymi i matematyką. Moim wymarzonym zawodem jest dietetyk lub technolog żywności, choć nie porzucam skrytych marzeń o karierze literackiej... Obecnie mam zamiar kontynuować naukę w II LO im. K. I. Gałczyńskiego w Olsztynie.



“Widok na centrum handlowe Alfa z ul. E. Plater”

Twarze olsztyńskich mediów

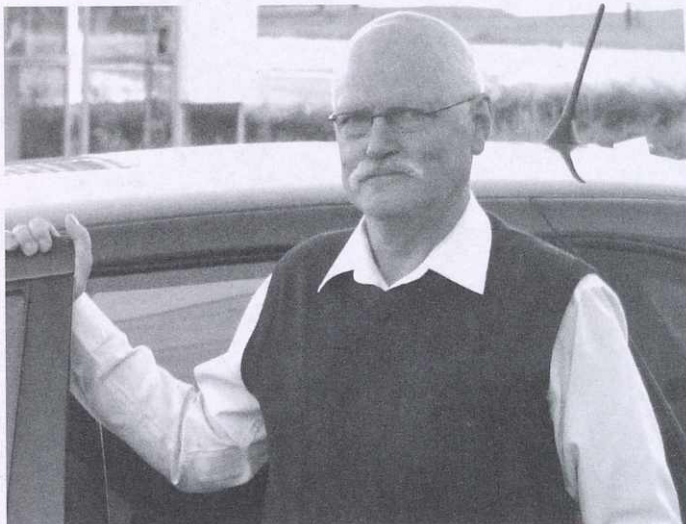
„Rubinowe gody” dziennikarza – radiowca

Andrzej Zb. Brzozowski

Dziennikarz jest osobą zajmującą się przygotowaniem i prezentowaniem materiałów w środkach masowego przekazu. Pierwotnie termin ten oznaczał osobę piszącą teksty w gazetach, jednak wraz z rozwojem mediów objął także osoby zajmujące się przygotowaniem materiałów w radiu, telewizji i internecie. Synonimem dziennikarza jest termin redaktor. Wiąże się to z miejscem pracy dziennikarza, czyli z redakcją. A jak można nazwać dziennikarza, który w jednej redakcji przepracował ponad 40 lat? Najprostszym z takich określeń może być nazwanie go z imienia i nazwiska – Mirosław Rogalski, dziennikarz PR Olsztyn.

Jak trafiłeś do tego elitarnego wtedy zawodu, kiedy jedynym radiem było radio publiczne?

O moim życiu zawodowym zdecydował szczęśliwy traf. We właściwym czasie, byłem we właściwym miejscu. Otóż na początku maja 1968 roku byłem na Ogólnopolskim Rajdzie Turystycznym po Warmii i Mazurach. Przy ognisku, grochówce i piwku rozmawiałem z Krzyskiem Śliwińskim – redaktorem Polskiego Radia w Olsztynie. Od niego dowiedziałem się, że Radiokomitet (ówczesna radiowa czapa) przydzielił Olsztynowi jeden nowy etat dziennikarski. Postanowiłem zrobić użytek z tej informacji i już na drugi dzień zjawiłem się w budynku przy ulicy Lumumby. Redaktor Naczelny Tadeusz Ostojki zadał mi kilka pytań, z których jedno okazało się kluczem do mojej „kariery”. A jak tam studia? – zapytał mój przyszły szef. Skończyłem pisać – odpowiedziałem zgodnie z prawdą – pracę magisterską pod kierunkiem prof. Tadeusza Stachowskiego w Katedrze Ekonomiki i Organizacji Przemysłu Mleczarskiego. Czeką mnie tylko obrona. A ... to masz pan szerokie spojrzenie – zauważył filozoficznie – i przyjął mnie do pracy.



Mirosława Rogalskiego uśmiech jubileuszowego dostojęstwa

W tym roku, dokładnie mija 40 lat twojej zawodowej kariery, jak wspominasz jej początki?

1 czerwca 1968 roku podjąłem pierwszą i jedyną w moim życiu pracę w Rozgłośni Polskiego Radia w Olsztynie. Najpierw jako aplikant, potem młodszy i... starszy redaktor, wreszcie kierownik redakcji i na koniec sekretarz programu – wydawca. 1 lipca 2004 roku przeszedłem na emeryturę, ale nadal jestem czynnym dziennikarzem.

Czy jako młody dziennikarz miałeś jakiegoś swojego mistrza, który wprowadził cię w techniki profesji?

Do zawodu wprowadził mnie Mirosław Tomaszewski, niezapomniany kierownik Redakcji Dzienników – zmarły przedwcześnie dziennikarz, działacz sportowy, organizator i uczestnik rajdów samochodowych. Z racji wykształcenia, w Radiu Olsztyn przede wszystkim zajmowałem się rolnictwem i gospodarką żywnościową. Specyfika małej rozgłośni spowodowała jednak, że siłą rzeczy interesowałem się też zagadnieniami gospodarczymi, społecznymi, kulturalnymi. Przez pewien czas przygotowywałem nawet niedzielne magazyny sportowe. Jako reporter sporo współpracowałem z programem ogólnopolskim Polskiego Radia – Magazynem „Z kraju i ze świata”,

Porannymi Sygnałami, Redakcją Rolną, Magazynem „Muzyka i Aktualności”. Gdy w roku 1990 ogłoszono, że do Olsztyna przyjedzie papież Jan Paweł II zostałem poproszony o zaaranżowanie roboczego spotkania z ówczesnym biskupem warmińskim Edmundem Piszczem. W sposób naturalny stałem się organizatorem i autorem audycji religijnych. Najpierw był to magazyn „Oczekiwanie”, potem „Droga”. Tak jest do dziś.

Oczywiście to tylko fragment twojej dziennikarsko-radiowej działalności, czy zawsze wszystko szło jak po maśle?

Przez lata pracy – jak to w życiu bywa – nie ustrzegłem się wpadek i pomyłek. Jedną zafundował mi Wojtek Ogrodziński. W porannym programie wygłaszałem Kronikę Wypadków. Były w niej trupy, połamane ręce i nogi. Wojtek puścił, jako podkład muzyczny, utwór rodem z Hitchcocka. Tak mnie to nastroiło, że zamiast czytać o nieboszczykach grobowym głosem, rozbawiony chichotałem na antenie.

Gorąco dziękuję za podzielenie się wspomnieniami, gratuluję jubileuszu i życzę kolejnych twórczych lat przy radiowym mikrofonie.

(przedruk z „Nowego Życia Olsztyna”)

Z kart historii

Swój początek bierze

Jaki pożytek płynie z przypominania faktów historycznych? Taki m.in., że zapada w pamięć szerszego kręgu odbiorców świadomość bogactwa tradycji, także – szacunek dla przeszłych pokoleń i – być może – chęć dorównania im naszą, współczesną innowacyjnością?

Czy wiemy, że pierwszy felieton pojawił się w paryskim dzienniku „Journal des Debats” 28 stycznia roku 1800? Był to najpierw dodatek „Feuilleton” (co właściwie znaczy tyle, co świstek, listek), przekształcony niebawem w stałą rubrykę mieszczącą teksty rozrywkowe i kulturalne. Do wybitnych autorów tego gatunku należał m.in. Anatol France. Zaniechał go wszakże, kiedy skonał, iż bez zwiększającej się stopniowo dozy koniaku, felietonowy polot zamiera.

Pierwsze wywiady prasowe wiąże się z prasą amerykańską – około roku 1835 pojawiły się po raz pierwszy w gazetach Nowego Jorku, a za ich twórcę uchodzi J. G. Bennet.

Także w Stanach Zjednoczonych, w roku 1906 pojawił się w eterze pierwszy program radiowy, słowo i muzyka.

Za to początki publicystyki sięgają czasów najodleglejszych – taką rolę odgrywały gatunki piśmiennicze odznaczające się bezpośredniością oddziaływania i masowością zasięgu. Takie znaczenie miały komedie społeczne i polityczne Arystofanesa (V-IV w. przed nar. Chr.), także atellany rzymskie, a w okresie średniowiecza i renesansu – intermedia i interludia teatru tamtych czasów.

A reportaż? Żył i świetnie się rozwijał zanim, jako gatunek wypowiedzi prasowej, został tak nazwany. Wywodzi się on ze sprawozdań podróźników i pielgrzymów, wojennych sprawozdań, kronik i dziuryszy, szkiców środowiskowych itp. gatunków literatury faktu. Jeszcze w XIX wieku reportaż nie miał swej dzisiejszej nazwy, występował jako list, szkic, obrazek, notatki etc. Nazwa reportaż pojawiła się po I wojnie światowej.

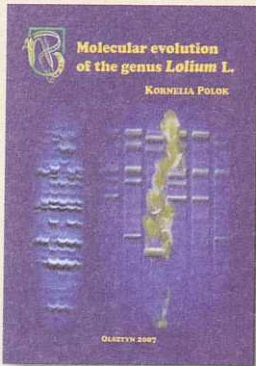
jkb
cdn



WYDAWNICTWO
DRUKARNIA
FOTOSKŁAD

STUDIO POLIGRAFII
KOMPUTEROWEJ „SQL” s.c.

Nakładem Wydawnictwa „SQL”
w roku 2008 ukazały się między innymi:



Kornelia Polok
**Molecular evolution of the genus
Lolium L.**

format B-5, 320 stron,
185 fotografii i rycin,
178 tabel i wykresów,
ISBN 978-83-88125-52-2

Monografia z zakresu genetyki traw z rodzaju *Lolium*. Nowatorskie opracowanie wykorzystujące najnowsze osiągnięcia filogenetyki molekularnej i analizy porównawczej gatunków na poziomie fenotypowym i molekularnym. Z uwagi na wysoki specjalistyczny charakter publikacji i zainteresowanie nią zagranicznych ośrodków akademickich pozycja wydana została w języku angielskim.

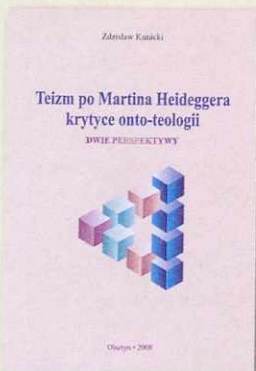
**Błogosławiona Regina Protmann
(1552-1613). Zgromadzenie Sióstr
św. Katarzyny Dziewicy i Męczennicy.
Bibliografia (1583-2008)**

Zebrała i opr. Teresa P. Podgórska,
format A-5, 164 strony,
8 stron ilustracji barwnych
ISBN 978-83-88125-55-3



Beatyfikacja Reginy Protmann dokonana przez Ojca Świętego Jana Pawła II wzbudziła zainteresowanie postacią pierwszej błogosławionej córki Ziemi Warmińskiej, urodzonej w 1552 r. w Braniewie.

Autorka „Bibliografii ...” z wielką starannością odnotowuje publikacje wydane w Polsce i za granicą, także autorstwa sióstr katarzynek, począwszy od rękopiśmiennego zapisu z 1583 r., do 2008 r.



Zdzisław KUNICKI
**Teizm po Martina Heideggera krytyce
onto-teologii. Dwie perspektywy**
format B-5, 292 strony
ISBN 978-83-88125-57-7

Rozprawa „Teizm po Martina Heideggera krytyce onto-teologii. Dwie perspektywy” Zdzisława Kunickiego jest odbiciem zainteresowań Autora religijnymi aspektami dekonstrukcjonizmu. Analizuje tradycję filozofowania. Przeczy przekonaniom, że po Martina Heideggera krytyce metafizyki jako onto-teologii nie sposób uprawiać i rozważać filozofii.

Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.
10-684 Olsztyn, ul. Wańkowicza 24
tel./fax 089 542 03 39; 542 87 66
e-mail: studio@sql.com.pl

www.ro.com.pl

**znamy się
ze słyszenia**

**RADIO
OLSZTYN**

**POLSKIE RADIO
OLSZTYN**

Gizycko 99,6 Mhz Olsztyn 103,2 Mhz Ełbląg 103,4 Mhz